

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Grudzień 2016

**Najwyższy czas
na Adwent**

Najwyższy czas na Adwent

Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie? To pytanie zadawał sobie sam Pan Jezus, gdy był wśród ludzi. Ono jest wciąż aktualne. Bo choć dziś chrześcijaństwo jest jedną z wiodących religii na świecie, a w Polsce szacuje się, że 92,2% deklaruje się jako katolicy, to rośnie również liczba apostatów i ateistów. Co komu po deklaracjach, gdy w codziennym życiu, zaraz po wyjściu z kościoła, życie biegnie tak, jakby Boga nie było. A prawda jest taka, że wiara w Boga to podstawa udanego życia. Gdy usuwa się Stwórcę, pozostaje pustka. Wiedzą to ci, którzy doświadczyli obecności prawdziwego Boga w swoim życiu. Po tym spotkaniu nie potrafią być letni. Świadczą, głoszą, ewangelizują z entuzjazmem – jak pierwsi chrześcijanie, czasem narażając się na drwiny i niezrozumienie. Bóg powiedział, że nie znosi letniości – bądź zimny albo gorący. Gdy Jezus przyjdzie, czy będę gorący, zimny, czy wciąż letni? Bo choć zakończył się jubileuszowy Rok Miłosierdzia, to trzeba pamiętać, że Pan Jezus, gdy przyjdzie zapyta nas o miłość i uczynki miłosierne wobec bliźniego. Te pytania warto sobie zadać w tym kolejnym, łaskawie danym nam przez Boga czasie adwentu.



W najnowszym numerze przygotowaliśmy artykuły, a zwłaszcza świadectwa pomocne w przeżywaniu adwentu. Warto też spojrzeć na ten okres roku liturgicznego także od strony tradycji, pieśni liturgicznych i ich znaczenia.

Polecamy najnowszy numer i zachęcamy do czytania i komentowania. ■

Spis treści

Najwyższy czas na Adwent	2
Wydarzyło się	3
Adwentowe nuty	5
Bojaźń Boża	8
Z miłości do ludzi i śpiewu	10
Droga do modlitwy różańcowej	12
Tęsknota adwentowa	14
Galeria	16
Zaufać Jezusowi	18
O miłosierdziu i miłosiernych samarytanach naszych czasów	20
Święty Jan Ewangelista	22
Co śpiewamy w adwencie?	24
Rekolekcje	25
Jak zostać strażakiem?	26
Miody kurpiowskie	28
Wieczór dla Niepodległej	30

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Redakcja: Tomasz Barański, ks. dr Ryszard

Gołąbek SAC, Aleksander Janus, Rafał Zaremba

Autorzy: Aneta Czerska, Antoni Filipowicz, ks. Franciszek

Gomułczak SAC, Anna Elżbieta Kuldanek, dr Mariusz

Latek, Bartosz Link

Korekta: Grażyna Lipska-Zaremba,

ks. dr Ryszard Gołąbek SAC

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: archiwum redakcji

Okładka: Juan Correa de Vivar, Zwiastowanie, 1559

Adres redakcji:

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183

05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM

ul. Wilcza 8, 05-091 Żąbki

WYDARZYŁO SIĘ OPRACOWAŁY: GRAŻYNA LIPSKA-ZAREMBA I AGNIESZKA PRZYBYSZEWSKA

7 października o godzinie 7:00 na Jasnej Górze przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej została odprawiona indywidualna Msza św. w intencji wszystkich mieszkańców miasta i gminy Ożarów Mazowiecki, władz miasta i gminy, wszystkich parafian, księdza proboszcza i wszystkich pallotynów posługujących w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Mszę świętą zamówiła ożarowska grupa, która pod opieką duchową i przewodnictwem ks. Krzysztofa Śniadocha SAC pielgrzymowała do Częstochowskiej Pani w sierpniu w ramach Warszawskiej Pieszej Pielgrzymki Akademickich Grup „17” na Jasną Górę. Grupa ta pielgrzymowała w tym roku z nowoczesnym sprzętem nagłaśniającym, który zakupił burmistrz miasta pan Paweł Kanclerz.



24 października w Wyższym Seminarium Duchownym Pallotynów w Ołtarzewie nastąpiło uroczyste otwarcie Sali Teatralnej. Dzięki staraniom księdza rektora Waldemara Pawlika SAC sala została wyremontowana i zmodernizowana. Przewidziana na 300 miejsc wyposażona jest w najlepszej jakości ekran kinowy. Posiada również zaplecze konferencyjne. Mamy nadzieję, że Sala Teatralna, gdzie od 1957 roku działał Teatr Seminaryjny, stanie się dobrym miejscem dla wydarzeń kulturalnych i przeżyć duchowych, służąc wspólnocie Seminarium, mieszkańcom Ołtarzewa i Ożarowa.

Początek listopada to rozpoczęcie działania nowej strony internetowej Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim. Adres strony internetowej to: www.sanktuariummilosierdzia.pl

2 listopada gościliśmy w naszym Sanktuarium znanego dziennikarza Tomasza Terlikowskiego, który przedstawił swoje świadectwo dotyczące Bożego miłosierdzia.

5 listopada odbyło się pierwsze spotkanie męskiej grupy modlitewnej. Zainicjował je ksiądz proboszcz Stanisław Zarosa. Zgłosiło się kilkunastu panów, którzy chcą swoją modlitwą przed Najświętszym Sakramentem wspierać duchowo dzieci i młodzież. Kolejne spotkania będą się odbywały w pierwsze soboty miesiąca w kościele górnym od 19:00 do 19:45. W trakcie tych spotkań krótką konferencję będzie głosił ks. Proboszcz.

9 listopada odbyło się spotkanie Księdza Proboszcza z Radą Parafialną. Uczestnicy spotkania uzgodnili, że w pierwsze piątki miesiąca dzieci wraz z rodzicami będą miały okazję do spowiedzi świętej od godz. 17:15 i następnie będzie możliwość uczestniczenia w Eucharystii sprawowanej o godz. 18:00. Swoimi planami prac w okresie świątecznym podzieliła się Grupa Charytatywna, która organizuje Wigilię dla samotnych oraz paczki dla osób potrzebujących. We wtorki w godz. 16:00 – 18:00 można zarówno oddać rzeczy dla potrzebujących, jak i skorzystać z pomocy Grupy Charytatywnej; na osoby potrzebujące czeka m.in. odzież.



11 listopada o godzinie 10:00 w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego odbyła się uroczysta Msza św. w 98. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Po Mszy św. parafianie i goście mogli wysłuchać koncertu patriotycznego w wykonaniu Młodzieżowej Orkiestry Dętej OSP z Kask pod dyktando pana ppłk Adama Czajkowskiego.



19 listopada – na uroczystości Intronizacyjne Chrystusa Króla w Łagiewnikach udała się grupa naszych parafian pod duchową opieką księdza Piotra Kalinowskiego. Wydarzenie to było podsumowaniem Roku Miłosierdzia i kolejnym etapem zawierzenia Bogu narodu polskiego. W Roku Miłosierdzia obchodziliśmy 1050 rocznicę Chrztu Polski, następnie Światowe Dni Młodzieży i przybycie do Polski Papieża na spotkanie z młodzieżą z całego świata. Był to czas rekolekcji dla bardzo wielu Polaków. Potem oddolna inicjatywa, by u stóp Matki Bożej Częstochowskiej przeprosić Boga za grzechy całego narodu – Wielka Pokuta. Wreszcie w przeddzień Uroczystości Chrystusa Króla Wszechświata hierarchowie Kościoła w Polsce zaprosili wiernych do dokonania Jubileuszowego Aktu Przyjęcia Chrystusa za Króla i Pana. Na błoniach Sanktuarium zebrała się ogromna rzesza wiernych, reprezentantów wspólnot domowych i parafialnych. Przybyli również przedstawiciele władz rządowych oraz pan Prezydent Andrzej Duda. W centrum uroczystości była Msza święta, której przewodniczył ksiądz kardynał Stanisław Dziwisz a homilię wygłosił biskup opolski Andrzej Czaja, przewodniczący Zespołu

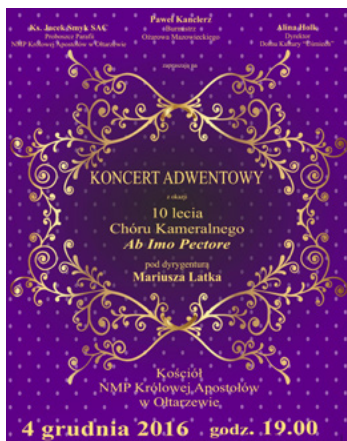
ds. Ruchów Intronizacyjnych. Idea Intronizacji wiąże się z wizjami polskiej pielęgniarki, sługi bożej Rozalii Celakówny. Pan Jezus zwracał się do niej z konkretną prośbą: „Jest ratunek dla Polski, jeśli Mnie uzna za swego Króla i Boga w zupełności przez Intronizację, nie tylko w poszczególnych częściach kraju, ale w całym państwie z rządem na czele... (Rozalia Celakówna, Wyznania, s. 263n.).”

20 listopada nasza parafia uroczystie zakończyła Rok Miłosierdzia. Uroczystej Liturgii o godzinie 13:00 przewodniczył JE ks. bp Piotr Jarecki. Msza św. była transmitowana przez TVP POLONIA. Uroczystość uświetnił swoim śpiewem w trakcie liturgii i w koncercie po Mszy św. Zespół Mazowsze.

27 listopada dzięki staraniom pana Leszka Tokarczyka, który koordynował działania związane z upamiętnieniem pierwszej parafii, odbyło się poświęcenie kapliczki św. Stanisława Kostki w Parku Ołtarzewskim. Kapliczka powstała na 75. rocznicę erygowania parafii w Ożarowie Mazowieckim z siedzibą w Ołtarzewie. Zaprojektował ją pan Antoni Filipowicz architekt, pisarz, malarz, znany też z łamów *Misericordii*.

W tym numerze zapraszamy do galerii zdjęć pokazującej realizację projektu, a w przyszłym zamieścimy relację z uroczystości poświęcenia kapliczki.

4 grudnia zapraszamy na godzinę 19:00 parafian i gości do kościoła NMP Królowej Apostołów w Ołtarzewie. Jubileusz 10. lecia pracy artystycznej będzie świętował chór *Ab Imo Pectore* pod dyrekcją pana dr Mariusza Latka..



Adwentowe nuty

I znowu adwent. Wolę ten „dawniejszy”: rozgwieżdżone niebo, chrzesczczący od mrozu śnieg i wędrujące w kierunku świątyni lampiony, zdążające na roraty.

To forma. A treść? Treść adwentowego czasu zawiera się w pieśni, od której roratnia Msza św. wzięła kiedyś swoją nazwę i która poprzez wieki nadawała mu wewnętrzny urok i głębię liturgicznej treści. Pieśni nigdy nie były w liturgii „plom-bą” do zapelniania melodią chwil, w których kapłan w Mszy z czymś nie nadążył, i od czego by uzależniano, tak jak obecnie, czy zagra się jedną czy dwie zwrotki. Mówię o „zagraniu”, ponieważ w swych wędrownkach po Polsce doświadczyłem wielkich recitalowych dłużyzn organistów płci obojga i kompletnego nie liczenia się ani z liturgią, ani z wiernymi, którym uniemożliwia to wręcz włączenie się do śpiewu, a więc i pełny udział w liturgii. Nikomu nie udaje się nad tym pannaować i tylko Śląsk stanowi chlubny wyjątek.

Pieśni (nie piosenki) są niezbywalną częścią liturgii, dodają jej powagi i piękna, ale także katechizują, przybliżając w sposób przystępny prawdy wiary. Zachęcam Czytelników, by w serwisie You Tube wyszukali Rorate coeli i wsłuchali się w tony tej przepięknej pieśni. Nawet nieznajomość łaciny nie przeszkadza w poddaniu się jej urokowi. Na wszelki wypadek zamieszczam gotowy tekst.

Zajrzymy więc na zwrotkowe komnaty tego pałacu ducha, dla zamyślenia się nad tym, co chcemy nam Kościół uprzytomnić w adwentowy czas.

Autor pieśni płacze nad spustoszoną Jerozolimą, nad opustoszałą, a niegdyś gwarną od mo-

dlitwy świątynią. Pustkowie, głucha cisza, tylko wiatr hulający po zarastających chwastem zakamarkach podtrzymuje swoją obecność pośród tej przeraźliwej pustki. Nie ma wątpliwości: to zagniewanie Boga spowodowane grzechami spowodowało ów śmiertelny stan.

Ale czy tylko o święte miasto Jeruzalem tu chodzi? A może bardziej o obraz człowieczej duszy? Iluż ludzi jest dziś martwych, chociaż wydaje im się, że żyją? Zabite życie duchowe, ucieczka w grzech rozpusty, alkoholizmu, życie od imprezy do imprezy, od doznania do doznania, których potem trzeba więcej i częściej. Człowiek przechodzi obok świątyni i nigdy do niej nie zagląda.



A w duszy hula wiatr, kamień na kamień się wali, a w miejscu, gdzie kiedyś Bogu mieszkać się podobало, rosną chwasty. Bóg wygnany poszedł sobie, choć tęskni. Jak długo można żyć w poczuciu pustki i zagłuszać myślenie i głos sumienia nieprzytomnymi decybelami dyskoteki, zakłamywaniem siebie, okrywaniem całunem cy- ➤

➤ nizmu? Można tak... zawsze. Można na całą wieczność otulić się zimnem, ciemnością, by cierpieć samotność i pragnąć być kochanym, mając świadomość, że to pragnienie już nigdy się nie ziści, i żyć rozpaczą, o jakiej nie mamy wyobrażenia. To dopiero piekło... Grzech na ziemi stał się tak wstrętny, że pozostało Bogu tylko zakryć oblicze, bo jak tu upajać się brzydotą? Roratnia pieśń ukazuje bardzo wyraziście skutki pławienia się w nieczystościach, gdy się je ukocha i za nimi przepada, a gardzi Bogiem, który choć nie chce, musi patrzeć, jak się zatracamy. Ile razy trzeba sięgnąć dna, zanim człowiek zrozumie, że życie bez Boga i Jego miłości to jazda bez trzymanki, prosto w obrzydliwą przepaść? Jak mocno trzeba się pokaleczyć, poranić, by łaskawie uznać, że bez Boga wszystko jest bez sensu, a udawanie, że Go nie ma, to tragikomedialne? Czy dopiero wtedy człowiek pozwoli dotknąć się Bogu, gdy już wie, że nie opuści łoża, a za plecami pozostało tylko parę chwil? Dobrze i to, ale czy warto tak przeżywać swoje życie: młodość, wiek dojrzały, starość? Patrzyłem na wulgarnie zachowujące się na ekranie panie o twarzach wykrzywionych grymasem nienawiści i zaciekłości, niepodatnych na żaden argument, i myślałem: „Co musi się stać, byście się ocknęły? Czy zdajecie sobie sprawę, że ten wasz środkowy palec zamajaczył przez Bożym Majestatem... Czy wiecie, kogo wyzywacie na pojedynek?” To dopiero „ohyda spustoszenia”. Bogu pozostaje tylko zakryć twarz. Ale można też inaczej: „Boże, jeśli jesteś, naucz mnie zapłakać albo sam zapłać nade mną, bo skamieniałem. Popatrz, jestem jak opadły, zwiędły liść, a moje nieprawości rozniosły mnie jak wiatr. Sam już się nie podniosę, nie potrafię”. Pieśń woła w tym miejscu Wybawcę głosem ludu Izraela i głosem każdego z nas. Przyznajemy, że już nie jesteśmy w stanie dźwigać grzechu świata. Grzech pierworodny przyniósł udrękę całemu stworzeniu, mój grzech przynosi udrękę mnie i tym, pośród których żyję, bo przecież uderza także w nich. Więc ześlij Panie Baranka, niech zdejmie z nas jarzmo niewoli. Nie mogę już dłużej udawać, że jestem szczęśliwy, skoro nie jestem, nie zniosę już dłużej sztucznych konwenansów, krakania w stadzie pełnym pustki i nihilizmu. Nie oderwę się sam od butelki, od wyścigu szczurów, stresów, ucieczki w pra-

cę, ruchu. Bliscy mnie potrzebują. Rorate coeli!!! Spuście niebiosą roś... bym ożył.

Bóg jest gotowy od zawsze, by przyjść z pomocą. Teraz pyta, czemu straciłeś ducha i przestałeś wierzyć w cokolwiek? Czy tylko dlatego, że znowu się potknąłeś i upadłeś? Naprawdę myślisz, że jesteś sam? „Nie bój się, Ja Jestem! Twój Odkupiciel, Święty Izraela, twój Bóg – więc nie bój się! Ciesz się, bo idę, żeby cię ocalić, przytulić, ogrzać... Nie mogę ci pomóc bez twojej zgody. Przełam więc pychę i miej odwagę zawołać: Rorate coeli! Wystarczy mi twoje wołanie i już jestem...” W tym momencie ton smutku adwentowej pieśni przechodzi w nutę radosnej nadziei, śpiewa o tkliwej Miłości, która śpieszy ku ludzkiej bezradności, jak kochająca mama do będącego w potrzebie malca, by mu opatrzyć ranę, współczuć i zanieść do domu. Egzystencjalny happy end. Tyle mówi adwent. O tobie, o nas i o Bogu. Tak kończy się adwentowy śpiew... Gdy zaś dobiega końca Msza Święta, niebo za witrażem powoli przechodzi z fioletu w coraz jaśniejszy błękit, by wreszcie wybuchnąć słonecznym światłem. Tak oto cały Kosmos bierze udział w roratach i uczy, że po nocy grzechu jest fiolet adwentu, potem brzask, a po nim słońce... Wychodzimy ze świątyni w optymistycznym nastroju: w swoich ziemskich tarapatach nie jestem sam, jest jeszcze Ktoś, kto mi mówi: „Nie bój się, jestem obok ciebie!”. Każe mi także wierzyć w siebie, w to, że mogę raz jeszcze się poderwać, że nigdy sytuacja nie jest do końca beznadziejna, a na horyzoncie prób życiowych, jak i samego życia prędzej czy później zaświeci On – Słońce nie znające zachodu. Dlatego adwent jest głęboki, piękny, optymistyczny i bardzo życiowy. I takim chcę go mieć w miejsce niemal festiwalowego, zbyt często spłyconego do „radosnego oczekiwania na przyjście Pana”, zawsze w białym kolorze i z „wielkosobotnim” akcentem: światło + Chwała na wysokości... I jak po takim adwencie ma wybrzmieć uroczyste i z głębi duszy płynące Chwała w Bożonarodzeniową noc? A ludzie zmęczeni po pracy i staniu w korkach nie mają wieczorem siły ani ochoty na roraty. Widziałem parę lat temu roraty o szóstej rano w średniej wielkości mieście. Kościół i chór były pełne. Nie mogłem się napatrzyć.



*Rorate caeli desuper
et nubes pluant justum*

*Ne irascaris, Domine,
ne ultra memineris iniquitatis
Ecce civitas Sancti facta est
deserta, Sion deserta facta est,
Jerusalem desolata est
Domus sanctificationis tuae et gloriae tuae,
ubi laudaverunt te patres nostri*

Rorate...

*Peccavimus, et facti sumus
tamquam immundus nos
Et cecidimus quasi folium universi
Et iniquitates nostrae quasi
ventus abstulerunt nos
Abscondisti faciem tuam a nobis, et
allisisti nos in manu iniquitatis nostrae*

Rorate...

*Vide Domine afflictionem populi tui
Et mitte quem missurus es
Emitte Agnum dominatorem terrae de
Petra deserti ad montem filiae Sion
Ut auferat ipse jugum captivitatis nostrae*

Rorate...

*Consolamini, consolamini, popule meus
Cito veniet salus tua
Quare maerore consumeris,
quia innovavit te dolor?
Salvabo te, noli timere
Ego enim sum Dominus Deus tuus,
Sanctus Israel,
Redemptor tuus*

Spuśćcie rosę niebiosą i obłoki
niech wyleją sprawiedliwego

Nie bądź zagniewany, Panie!
Nie pamiętaj dłużej naszych grzechów!
Oto miasto Świętego opuszczone,
Syjon stał się pustkowiem,
Jerozolima wyludniona
Świątynia Twoja i dom chwały Twojej,
gdzie wielbili Cię nasi ojcowie

Rorate...

Zgrzeszyliśmy i staliśmy się
jak nieczysty
I opadliśmy wszyscy niczym zwiędłe liście
A nieprawości nasze jak
wiatr nas rozniosły
Zakryłeś przed nami swą twarz i wydałeś
na pastwę naszych grzechów

Rorate...

Spójrz, Panie, na udrękę twego ludu
I poślij tego, którego masz posłać
Ześlij Baranka, Władcę ziemi, ze
skały pustyni do góry Córy Syjonu
By on sam zdjął z nas jarzmo niewoli

Rorate...

Pocieszcie się, pocieszcie się, ludu mój
Wkrótce nadejdzie twoje zbawienie
Czy dlatego tracisz ducha, że
odnowiła się twoja boleść?
Ocalę cię, nie bój się
Jam jest bowiem Pan, Bóg twój,
Święty Izraela,
twój Odkupiciel



Bojaźń Boża

Ojciec Jacek Woroniecki napisał książkę poświęconą Bożemu Miłosierdziu, zatytułowaną *Tajemnica Miłosierdzia Bożego*. Analizując Stary Testament, pokazuje nam, że nadzieja jest tam na pierwszym miejscu – podtrzymywana i umacniana Bożym miłosierdziem. Widać to choćby w Księdze Psalmów, gdzie na 150 psalmów niemal 100 dotyczy miłosierdzia Bożego i nadziei, jaką ono powinno wzbudzać. Oprócz nadziei, jako odpowiedzi na Boże miłosierdzie, winniśmy okazywać również bojaźń Bożą oraz miłosierdzie względem bliźniego.

Wystąpienie Lutra i jego pojmowanie wiary katolickiej dotyczyło również bojaźni Bożej. Nieporozumieniem i błędem jest pogląd, że przedmiotem bojaźni Bożej jest sam Bóg. Boga nie można się bać, bać się należy zła. Bóg jest najwyższym Dobrem i On sam nie może być przedmiotem bojaźni czy też strachu. W relacji do Boga możemy obawiać się kary, jaka może nas spotkać w związku z naszym zachowaniem względem Niego, lub też tego, by zło nie obróciło się wobec Boga. Żadne zło nie może zaszkodzić Bogu w jakikolwiek sposób, ale może umniejszyć Jego chwałę na ziemi wśród ludzi.

Podobnie jest między ludźmi – boimy się kogoś lub o kogoś. Gdy jesteśmy mali, boimy się ojca i jego kary, gdy coś przeskrobimy, a gdy dorostniemy, boimy się o niego, by mu swoim zachowaniem lub też postępowaniem nie sprawić przykrości lub smutku.

Obawa czy też strach przed potępieniem był przez protestantów odrzucany jako niegodny chrześcijanina, uważany był za coś złego i uwłaczającego godności ochrzczonych wiernych.

Strach przed złem jest czymś naturalnym, wrodzonym i jako taki nie jest ani dobry, ani zły. Zły staje się wtedy, gdy pod jego wpływem dokonujemy złych czynów (odnosi się to do wszystkich naszych uczuć – jeśli pod ich wpływem popełniamy grzech, to należy je eliminować, a pielę-



gnować uczucia wzmacniające cnoty, by osiągnąć zbawienie). Jeśli pod wpływem strachu przed piekłem i potępieniem nawrócimy się lub tylko poprawimy nasze życie, to taki strach jest dobry i spełnił swoje zadanie. Kościół katolicki od XVI do XVIII wieku kilkakrotnie orzekał, że obawa potępienia wiecznego nie jest czymś złym i niegodnym, a wręcz przeciwnie, jest godziwa i nadprzyrodzona, gdyż wynika z objawionych nam prawd wiary oraz pochodzi z natchnienia Bożego.

Bojaźń Boża nie ogranicza się tylko do obawy przed karami, jakie nam grożą. Ponad tą bojaźnią jest bojaźń synowska, czyli obawa, by nie wyrządzić krzywdy Bogu przez obrazę Jego majestatu lub zuchwale oczekiwać Jego miłosierdzia. Pierwsza z nich określana bywa bojaźnią niewol-

niczą, a druga jest tą, która w ramach rozwoju życia duchowego powinna zajmować coraz więcej miejsca i być dominująca w naszej duszy. Człowiek żyjący na ziemi nie może pozbyć się obawy przed karami, gdyż jest słaby i łatwo ulega pokusom. Za popełnione w przeszłości winy może być jeszcze wiele do spłacenia Bożej sprawiedliwości – ostrzeżenie w Piśmie jest wyraźne: „Za odpuszczone winy nie bądź bez bojaźni” (Syr 5, 5). Dlatego też cnota pokuty zawsze powinna być obecna w życiu katolika, czyli żal za grzechy minione, postanowienie poprawy, czuwanie nad swą wolą, by się od Boga nie odwracała, i w końcu chęć wynagrodzenia Bogu za obrazę przez czyny pokutne.

Bojaźń synowska jest zaliczana do jednego z siedmiu darów Ducha Świętego. Według proctwa Izajasza sam Chrystus miał w sobie bojaźń Bożą (Iz 11, 2). Bojaźń Boża jest początkiem mądrości (Syr 1, 16), to ona powinna stać na straży naszych działań, by cześć dla Boga nie poniosła żadnego uszczerbku. Dlatego też jest ona impulsem do skruchy i pokuty, utrzymując duszę w chęci wynagrodzenia Bogu za winy własne, jak również za cudze. Lęk czy też strach przed karą jest początkiem, wstępem do bojaźni Bożej. Pełnią bojaźni jest lęk synowski, który powinien przenikać nas na wskroś. „Syn cześć oddaje ojcu, a sługa panu swemu. Jeśli tedy Ojcem Ja jestem, gdzie jest cześć moja? A jeśli Ja Pan, gdzie jest bojaźń moja? Mówi Pan zastępów do was, o kapłani, którzy gardzicie imieniem moim” (Ml 1, 6).

Bojaźń synowska chroni miłosierdzie Boże przed lekkomyślnym jego potraktowaniem oraz przed lekceważeniem Prawa Bożego. Wszystkie przejawy Bożego miłosierdzia, jakie nas spotykają, winny pobudzać i wzmacniać bojaźń synowską wobec Stwórcy.

Najbardziej znaczącym przejawem nie liczenia się z miłosierdziem Bożym jest lekceważenie grzechów powszednich.

Spotyka się ludzi, którzy chcąc być dobrymi katolikami, nie czynią rzeczy, które wydają się im grzechami ciężkimi, jak zabójstwo, kradzież, oszczerstwo, grzechy nieczystości, ale popełniają grzechy lekkie. Wynikają one z ułomnej natury człowieka. Nim się człowiek zastanowił, już coś powiedział, szybko zrobił, nie zauważając, że przekroczył przykazania Boże. Od takich upadków nikt z nas nie może się uchronić, jedynie Najświętsza Maryja Panna była wyjęta spod takich grzechów. Są również grzechy lekkie, które popełniane są z całą świadomością; wiemy, że nie odwracają nas od Boga, nie sprzeciwiają się miłości Boga ani miłości bliźniego, stąd są grzechami lekkimi.

Bojaźń Boża ma uchronić nas od popełniania grzechów śmiertelnych, jak również skłania do porzucenia i poprawy w grzechach lekkich. To właśnie ona daje nam wrażliwość i delikatność sumienia, byśmy dobrowolnie nie uchybiali Bożemu majestatowi.

Za niezliczone dowody miłosierdzia Bóg oczekuje od nas bezgranicznego zaufania oraz abyśmy nie pozwalali sobie na to, co by godziło w Jego miłosierdzie lub w jakikolwiek sposób je umniejszało. Tak jak to jest przedstawione w zakończeniu Psalmu 141 „Pan kocha się w tych, którzy mają Jego bojaźń i którzy pokładają nadzieję w Jego Miłosierdziu” (PS 146, 11). ■



Z miłości do ludzi i śpiewu

W czasie odwiedzin u mojej siostry w Łodzi zwróciła moją uwagę kolorowa pocztówka. Okazało się, że to zaproszenie na koncert w Teatrze Muzycznym: „Krzysztof Cwynar zaprasza”. W sumie nic zaskakującego w tym zaproszeniu – pamiętam, że to niegdyś popularny piosenkarz. Dziwi mnie odwrotna strona zaproszenia wypełniona logami darczyńców, patronów medialnych i prośbą o wsparcie. Słucham opowieści o tym koncercie. Występują niepełnosprawni fizycznie i umysłowo, młodzież, ale i dorośli. Są elegancko ubrani, a aranżacja ich występów tuszuje wiele mankamentów w ich wyglądzie. Są wspaniale przygotowani do występów. Śpiewają na miarę swoich wokalnych talentów, oszlifowanych pracą ich mistrza, czyli pana Krzysztofa Cwynara.

Śpiewają z pasją i ogromną radością. Ich śpiew dodaje im skrzydeł, pewności siebie i pozbawia kompleksów. Goście koncertu na widowni czują bijącą od wykonawców radość z życia, tożsamą z radością ze śpiewania. Wykonania utworów zachwycają.

Siostra przytacza swoje rozmowy w przerwie i po koncercie. Opowiada o kobiecie, której siostra i brat męża występują na scenie. Przytacza historię Krzysztofa Cwynara, który często mówi,



Krzysztof Cwynar

Krzysztof Cwynar po dwudziestu latach intensywnej pracy estradowej, zajmowania się swoją karierą wokalną, koncertowania, komponowania, śpiewania i nagrywania płyt zrobił coś dla innych. W 1992 roku rozpoczął, a w 1997 sformalizował działalność społeczną. Przy łódzkim Domu Kultury prowadzi Stowarzyszenie: Studio Integracji. Studio Integracji działa już ponad dwadzieścia lat. Na stronie internetowej Stowarzyszenia możemy przeczytać: „realizujemy ludzkie marzenia. Na co dzień prowadzimy rehabilitację przez sztukę dla osób niepełnosprawnych z różnymi schorzeniami. Organizujemy ogólnopolskie wydarzenia integracyjne, wspieramy, promujemy i opiekujemy się utalentowanymi artystami. Za pomocą sztuki rozwijamy twórcze pasje i umiejętności, pomagamy osobom niepełnosprawnym odzyskiwać wiarę we własne siły, uczymy AKCEP-TACJI i integracji społecznej”.

Krzysztof Cwynar lubi projekty długofalowe. Przez dwadzieścia lat występował w programach radiowych, śpiewając ballady, często własne kompozycje w „Podwieczorku przy mikrofonie”, „Zgaduj Zgaduli” i „Wesołym Autobusie”.

Piosenkarz studiował w Łodzi w Państwowej Wyższej szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera oraz na wydziale wokál-



Studio Integracji

że ojciec nie chciał się zgodzić na jego plany artystyczne. Powtarzał nieustannie, że artysta nie jest żadnym pożytecznym zawodem, że powinien robić coś, co przyniesie pożytek innym ludziom.



Leszek, Krzysztof, Zofia, Stanisław Cwynarowie

nym Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej. Jego kariera piosenkarza w Polsce i za granicą rozpoczęła się w 1964 roku.

Krzysztof Cwynar mieszka w Łodzi, w wielkim mieszkaniu, w przeciętnym, jeszcze perełowskim bloku. Nie prowadził i nie prowadzi życia celebryty potwierdzającego swoje istnienie kolejną bulwersującą wypowiedzią, skandalem, dziwaczną stylizacją. Nadal występuje z własnymi recitalami, komponuje, ale najwięcej czasu poświęca pracy w Studiu Integracji. Jest społecznikiem, bo tacy byli jego rodzice. Krzysztof Cwynar spełnił testament swojego ojca Stanisława. Potrafi łączyć bycie artystą i społecznikiem. I w tym jest nawet lepszy od swojego ojca, który jako niezwykle uzdolniony chłopak z Albigowej pod Łańcutem został wysłany przez Potockich, właścicieli łańcuckiego pałacu, na studia medyczne do Lwowa. Tam jednak ukończył najpierw szkołę aktorską, będącą filią warszawskiej szkoły gry scenicznej i filmowej. Podobno nigdy za życia się do tego nie przyznał, a dyplom aktorski został odnaleziony w dokumentach dopiero po jego śmierci w 1984 roku. W 1934 roku uzyskał dyplom lekarza w Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Stanisław na uczelni poznał swoją przyszłą żonę Zofię z Szajowskich, studentkę biologii. Rodzina matki Krzysztofa była znana we Lwowie. Dziadek Edward Szajowski był społecznikiem, dyrektorem kilku lwowskich szkół, wydawcą i pisarzem. Już jako małżeństwo Stanisław i Zofia z malutkim synem Leszkiem (ukończył farma-

cję po wojnie) wyjechali do pracy w szpitalu psychiatrycznym w Wilnie, gdzie też urodził się w 1942 roku ich młodszy syn Krzysztof. Ojciec Krzysztofa zaangażowany był w strukturach AK, a po wkroczeniu wojsk radzieckich do Wilna został aresztowany i osadzony w więzieniu. Dzięki pomocy swoich kolegów lekarzy udało mu się wyjść z więzienia, potem uniknąć rozstrzelania i uciec z rodziną pierwszym transportem repatriacyjnym do Polski. Stanisław Cwynar był profesorem Śląskiej Akademii Medycznej, a potem wiele lat Akademii Medycznej w Łodzi. Był wybitnym polskim psychiatrą. Oprócz pracy zawodowej, naukowej, wydawniczej wiele czasu poświęcał na działalność społeczną.

Krzysztof Cwynar swoją wiedzę, talent, umiejętności i znajomości poświęca od dwudziestu lat tym, którzy sami nie poradziłiby sobie w życiu. Jego pomoc adresowana jest nie tylko do uzdolnionych wokalnie niepełnosprawnych artystów. Znane są projekty skierowane do bezdomnych, osób uzależnionych. Nagrywa płyty ze swoimi podopiecznymi, pomaga całym rodzinom, pracuje z nimi nad emisją głosu, ćwiczy przygotowywane utwory. Jest ich przyjacielem, doradcą, menedżerem, członkiem ich rodzin. ■

Zdjęcia pochodzą ze strony Stowarzyszenia Studio Integracji oraz strony Dziennika Łódzkiego.





DR ANETA CZERSKA

Droga do modlitwy różańcowej

Jeszcze miesiąc temu uważałam, że odmawianie różańca jest trudne i zabiera dużo czasu. Czasem odmawiałam dziesiątek, a czasem trzy, ale zdarzało się to bardzo rzadko. Teraz odmawiam 5 tajemnic radosnych, 5 bolesnych i 5 chwalebnych codziennie i robię to od kilku tygodni. Odmawiamy różaniec wszyscy – cała moja rodzina: mąż, dzieci, a nawet moja mama. Nie sprawia nam to trudności. Za to czujemy obecność Boga w naszym życiu.

Ponad rok temu szukałam drogi do Boga i prosiłam Go, aby mi ją pokazał. Czułam, że gdzieś się zagubiłam. Nasze przymierze rozdziło się w cierpieniu i bólu. Pierwszym ważnym krokiem była spowiedź z całego życia. Później uczyłam się codziennego czytania Pisma Świętego. Pomogły mi w tym rozważania do Ewangelii na każdy dzień. Można je znaleźć również w Internecie i w aplikacjach na telefon.

W wakacje dotarło do mnie, że nie umiem się modlić, a bardzo chciałam się nauczyć. Chciałam się nauczyć dwóch rodzajów modlitwy: rozmowy z Bogiem i bycia z Bogiem bez słów. Moje dotychczasowe rozmowy z Bogiem były monologiem – ciągle mówiłam, albo dziękując, albo prosząc. Chciałam się nauczyć także słuchać Boga, bo w każdej rozmowie powinna być zachowana równowaga. Nie można tylko mówić i nie pozwalać, aby rozmówca doszedł do głosu.

Drugi rodzaj modlitwy wydawał mi się kolejnym niedoścignionym ideałem – bycie z Bogiem w ciszy. Przeczytałam historię pewnego księdza,

który obserwował w kościele klęczącego przed Najświętszym Sakramentem chłopca. Przechodził już kolejny raz przez kościół, a chłop nadal klęczał. Podeszedł do niego i zapytał, co robi. Chłop odparł, że się modli. Wtedy ksiądz zapytał, jak się modli. Na to chłop odrzekł: „Ja patrzę na Niego, a On na mnie”.

Będąc na wakacjach odkryłam, jak bogaty księgozbiór katolicki oferuje iPhone. Czytając książki pozwalające mi lepiej zrozumieć Pismo Święte lub nauczyć się lepiej modlić, natrafiłam na ciekawy tytuł „Osioł w raju” autorstwa dominikańskiego duszpasterza. „Wszyscy jesteśmy osłami. Bez wyjątku. Jesteśmy osłami, bo ciągle nie chcemy się nawrócić. Jesteśmy osłami, bo ciągle i uparcie trwamy w naszych grzechach, nie cierpiąc ich i jednocześnie rozkoszując się nimi. Jak osły. Wszyscy jesteśmy osłami, bo uparcie i bezrozumnie nie chcemy przyjąć ogromu Bożej miłości, jaką On chce nam podarować. Jesteśmy osłami, bo choć jesteśmy powołani do świętości i do życia pełnią, uparcie tkwimy w naszej szarości”.

Pochłaniałam słowa z prędkością światła i czułam, że ta książka jest o mnie. Już następnego dnia dotarłam do tylnej okładki i nie mogłam uwierzyć, że to już koniec. Znalazłam jednak informację, że autor prowadzi stronę www o niezwykłym tytule: „Langusta na palmie”. O ile można zatytułować książkę „Osioł w raju”, to jak można nazwać stronę tak dziwnym tytułem?

Kiedy znalazłam odpowiedź na dręczące mnie pytanie, zaczęła się moja przygoda z ojcem Adamem Szustakiem, który jako dominikański kaznodzieja prowadzi także wideo blog na YouTube. Co rano budzi mnie o szóstej rano krótki in-



spirujący filmik – ojciec Szustak budzi mnie do życia Słowem Bożym lub innym ciekawym cytatem, który daje mi radość, napelnia miłością, zachęca do robienia dobra i sprawia, że dzisiejszy dzień ma znaczenie.

Wieczorem natomiast słucham rozważania na temat Ewangelii lub bajki z morałem na dobranoc. To jedna z Dobranoczek zdobyła pod koniec października youtubowego Oskara w kategorii nagrody publiczności. Dobranocki podbiły także serca moich dzieci, a po kilku dniach nie tylko zasypiały z ojcem Szustakiem, ale także budziły się z nim.

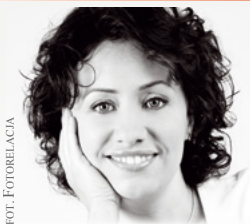
W dniu Wszystkich Świętych ojciec Adam zaprosił do odmawiania Nowenny Pompejańskiej, która zwana jest „modlitwą nie do odparcia”. Przez 54 dni odmawia się cały różaniec, czyli trzy razy po pięć tajemnic. Kiedy o tym usłyszałam, czułam, że właśnie na to czekałam. Wierzyłam też, że ta modlitwa jest także potrzebna moim dzieciom. Szybko zrozumiałam, że przyłączą się, jeśli zaangażujemy się w to wszyscy. I tak też zrobiliśmy.

Pierwszego dnia uczyliśmy się rozważać wszystkie tajemnice. Trwało to bardzo długo, bo czytaliśmy fragmenty Pisma Świętego i rozważaliśmy je wspólnie. Na szczęście jechaliśmy przez wiele godzin samochodem i nie mieliśmy nic innego do robienia. Kiedy drugiego dnia dzieci zdały sobie sprawę, że nie skończymy po tajemni-

cach radosnych, ale trzeba jeszcze odmówić bolesne i chwalebne, cicho jęknęły.

Po kilkunastu dniach nikt już nie narzeka, a sytuacja zmieniła się zupełnie. Kiedy mąż wraca z pracy i chwali się, że już odmówił całą nowennę, dzieci patrzą na niego z zazdrością i podziwem. Wieczorem siadam w salonie razem z nimi i modlimy się, a mąż krzątając się po domu odmawia nowennę po raz drugi – słyszymy jego głos dobiegający z kuchni. Kiedyś każde z nas spędzało czas w swoim pomieszczeniu, wykonując swoje obowiązki szkolne lub domowe, albo oglądając telewizję. Teraz siadamy razem do modlitwy na godzinę. W weekend, kiedy wszyscy wsiadamy do auta, od razu zaczynamy odmawiać różaniec – a kiedyś każde z nas siedziało wpatrzone w swoją szybę, a z głośników dudniły przeboje muzyki pop.

Telewizor czy radio włączamy teraz bardzo rzadko, ale za to częściej spotykają się nasze oczy, częściej się przytulamy i zapewniamy o swojej miłości. Czujemy też obecność Ducha Świętego i uczymy się słuchać Boga. Wierzę, że przydarza się to większej liczbie osób. Ojciec Adam codziennie zamieszcza filmik, zachęcając do kolejnego dnia z nowenną. Z ilości wyświetleń można wnioskować, że do wspólnej modlitwy przyłączyło się 25 tysięcy osób. Zwyczajem ojca Szustaka krzyknijmy razem: „Modlimy się, a nie lenimy się!” ■



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czarska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.

Tęsknota adwentowa

Adwent wszystkim wierzącym kojarzy się przede wszystkim z przygotowaniem do Świąt Bożego Narodzenia. Nawet więcej – świąteczne utwory, którymi bombardują nas zwłaszcza wielkie sieci handlowe, sprawiają, że tą świąteczną atmosferą zaczynamy żyć dużo, dużo wcześniej. Gdzie tu zatem czas na tęsknotę, na tęskne wyczekiwanie tego, co jawi się jako piękna i pewna, ale wciąż mglista przyszłość?

Tęsknota Izraela

Izajaszowe rozważania, które towarzyszą liturgii adwentu, ukazują wielką tęsknotę Izraela za obiecany Mesjaszem. Tęsknota ta spotęgowana była dodatkowo kiepskim położeniem Żydów w tamtym czasie. Obiecywany Mesjasz, według ich przekonań, miał ich wyzwolić z wszelkiego poniżenia i upodlenia, jakiego doświadczali. Podobnie było zresztą w czasach Chrystusa, kiedy tęsknota za Mesjaszem-wyzwolicielem była tak silna, że tylko nieliczni dostrzegli w Jezusie obiecanego Mesjasza. Zdecydowana większość Narodu Wybranego oczekuje Go do dziś.

Błędne oczekiwania

Chrystus całym swoim nauczaniem i działaniem przekonywał o swoim mesjańskim posłannictwie. Jak się okazało – mało skutecznie. Dlaczego? No właśnie dlatego, że Izrael czekał nie na takiego Mesjasza. Mesjasz miał ich wyzwolić przede wszystkim z niewoli rzymskiej, a tego nie uczynił. Więcej nawet – co prawda to Żydzi skazali Jezusa na śmierć, ale wykonawcami wyroku byli właśnie żołnierze rzymscy... jakby na potwierdzenie, że Jezus nic nie może. Świadectwo

Jana Chrzciciela, a potem i samego Jezusa, że Jezus przyszedł na świat przede wszystkim po to, by wyzwolić człowieka z o wiele bardziej dokuczliwej niewoli, jaką jest grzech, nie padło na żywną glebę.

Dzisiejsze oczekiwania

Obecne oczekiwania człowieka niewiele się zmieniły od czasów Izajasza, Chrystusa, czy jakichkolwiek innych. Zmieniają się oczywiście akcenty, ale nieodmiennie główną tęsknotą człowieka pozostaje pragnienie wolności i bezpieczeństwa, przede wszystkim tu na ziemi. Wiele czasu i starań, także w przestrzeni międzynarodowej, zajmują starania o pokój i bezpieczeństwo. W bliższej, rodzinnej perspektywie, ten pokój i bezpieczeństwo związane są ze stanem po-



siadania, więc sprowadzają się do pieniędzy. To one są w stanie zapewnić nie tylko godne życie, ale także właściwe (przynajmniej wg pragnień rodziców) wykształcenie dzieci i młodzieży. Nawet wsłuchując się w intencje wyczytywane w czasie codziennej Godziny Miłosierdzia w naszym sanktuarium, można odnieść wrażenie, że pragnienie zdrowia i bezpieczeństwa dla siebie i innych stanowi centrum naszych zabiegów. Dopiero, kiedy zaczynamy myśleć o zmarłych, je-

dynym pragnieniem naszych modlitw jest życie wieczne w niebie. Dlaczego jednak zbyt mało myślimy o tym dobru dla siebie i naszych bliskich, którzy jeszcze żyją?

Adwent

Liturgia adwentu niepodzielnie kieruje nasze myśli ku tęsknocie za Bogiem i zbawieniem, jakie nam ofiarowuje. Zagłębianie się w tej tęsknocie uwrażliwia nas na prawdziwe dobra, które każdy chrześcijanin powinien mieć przed swoimi oczami. Chrystus bowiem przyjdzie – i to na pewno, ale czy znajdzie wiarę, gdy przyjdzie? Czy ta wiara da nam takie usposobienie, że nie będziemy się lękać „złej nowiny” o potępieniu niesprawiedliwych, bo będziemy żyli nadzieją życia z Bogiem, który usprawiedliwia tych, którzy Go miłują?

Przykład, który buduje

Niedawno, bo w listopadzie 2016 r. TVP wyemitowała program ukazujący drogę nawróce-

nia młodej aktorki serialu Klan – Patrycji Hurlak. Już w 2013 r. w „Dzienniku Łódzkim” ukazał się wywiad z Patrycją zatytułowany: „Byłam wiedźmą... i wstydzę się tego”. Wcześniej jeszcze wydała książkę pt. „Nawrócona wiedźma”. W prosty sposób opowiada o tym, że „zaczęło się od zwykłych horoskopów, a skończyło na demonach”. Na pytanie: „Jak to się stało, że rzuciła Pani magię?” odpowiada bez ogródek: „Przyśzedł Pan Jezus i walnął mnie w łeb”. Opowiada, jak po ciężkim doświadczeniu życiowym spotkała ludzi, których nazywa prorokami, i usłyszała od nich, że jest modlitwa, której diabeł bardzo nie lubi – Koronka do Miłosierdzia Bożego. I tak się zaczęła „przygoda” z Jezusem. I ta przygoda trwa. Przekonuje, że gdyby nie miała tych tragicznych duchowych doświadczeń, byłaby zapewne taką letnią katoliczką, jak większość ludzi w Kościele. To jednak co przeżyła, dało jej sposobność do tak głębokiego zjednoczenia, że złożyła ślub czystości Jezusowi i tylko Jemu pragnie poświęcić swoje życie. Ciekawe, że nie w zakonie, nawet bezhabitowym, bo jak mówi – tam nie można się malować, a ona nie wyobraża sobie życia bez makijażu – ale jako dziewczica konsekrowana.

Bądź apostołem

Dawanie przykładu – zwłaszcza przykładu życia wiarą – jest czystym apostołstwem. Jest tym, do czego usilnie zachęcał i dalej zachęca nasz założyciel – św. Wincenty Pallotti. Dawać dobry przykład, to daleko więcej, niż tylko mówić o Chrystusie. A że wszyscy jesteśmy wezwani do apostołstwa, a przez świadectwo wiary umacniamy się nawzajem w naszej wierze, zobowiązuje do tym większego zaangażowania. Może zatem – mając przed oczami przykład Patrycji Hurlak – nie czekajmy, aż „przyjdzie Jezus i walnie nas w łeb”, ale już dziś skorzystajmy z jej podpowiedzi i sięgnijmy po Koronkę do Miłosierdzia Bożego, jako najbardziej skutecznego antidotum, zwłaszcza na wszelkiego rodzaju zakusy Szatana. Wówczas i dla nas ten Adwent może okazać się czasem tęsknego wyczekiwania na bardzo konkretne spotkanie z Chrystusem, który przychodzi zawsze niespodziewanie i często w ciele innych ludzi, którzy stają na drodze naszego życia. ■



Patrycja Hurlak

(źródło: <http://parafiachmielnik.net/index.php?p=showart&id=81&ak=1&what=6>)





JAK BUDOWANO KAPLICZKĘ ŚW. STANISŁAWA KOSTKI





Ślady Miłosierdzia

BARTOSZ LINK

Zaufać Jezusowi

Nazywam się Bartosz Link, mam 36 lat i cudowną żonę Agnieszkę. Jestem współproducentem filmu o Bożym Miłosierdziu „UFAM TOBIE” wyreżyserowanym przez Macieja Bodasińskiego i Leszka Dokowicza, z którymi na co dzień pracuje. W moim dotychczasowym życiu doświadczyłem wielu namacalnych ingerencji Bożego Miłosierdzia, które mnie odmieniły. Chciałbym podzielić się jedną historią, która najbardziej mnie dotknęła. To historia o mnie i mojej żonie Agnieszce.

Tuż po naszym ślubie bardzo pragnęliśmy mieć dzieci. Okazało się jednak, że coś nie-dobrego dzieje się z moją żoną. Zaczęła źle się czuć i traciła na wadze. Nie wiedzieliśmy co się dzieje. Pewnego dnia, gdy Agnieszka jechała metrem zemdlała i upadła na podłogę. Jakiś obcy człowiek wziął ją na ramiona, wyniósł z metra i zawiózł do szpitala.

Po badaniach w szpitalu okazało się, że Agnieszka ma tarczycę w fatalnym stanie, jej wyniki są bardzo złe. Wykryto u niej cztery guzy na tarczycy. Lekarze zrobili biopsję tych guzów. Lekarz powiedział, że przy takich wynikach trudno będzie zajść w ciążę. Byliśmy bardzo wstrząśnię-

ci tymi wynikami, oboje czuliśmy się zdruzgotani i bezsilni. Pomimo bardzo trudnej sytuacji, dalej staraliśmy się o dziecko nie poddając się. Choć było to bardzo trudne.

Wtedy podjęliśmy decyzję, że razem pojeździemy do Sokółki – do miejsca gdzie wydarzył się kilka lat temu cud eucharystyczny. Jadąc do Sokółki mieliśmy tylko jedno pragnienie, aby prosić Jezusa o zdrowie dla mojej żony. Gdy klęczeliśmy oboje przed cudem eucharystycznym razem modląc się, moja żona zaczęła płakać, łzy jej leciały po lewym i prawym policzku. Nie wiedziałem co się dzieje. Agnieszka patrząc na mnie zapłakanymi oczami powiedziała mi, że doświadczyła czegoś nadludzkiego, jakby wewnętrzny głos powiedział do Niej, że jest w ciąży, tak jakby w tamtej chwili poczuła, że nosi nowe życie w swoim łonie. Nie wiedziałem jak mam zareagować. Uznaję siebie za człowieka wierzącego, ale tamten moment był dla mnie zbyt trudny... Pomyślałem, że może moja żona coś sobie wymyśliła, aby ukoić swoje cierpienie. Ale Agnieszka była pewna tego co doświadczyła. Kiedy wyszliśmy z kościoła, dosłownie dziesięć minut później moja żona odebrała telefon. Dzwonili z laboratorium. Laborantka w telefonie oznajmiła, że wyniki guzów są złe i prawdopodobnie są to guzy nowotworowe. Gdy Agnieszka mi to oznajmiła był

Jezu Ufam Tobie



to dla mnie największy cios. Ogarnął mnie bunt i złość na Boga. Z jednej strony moja żona doświadcza wewnętrznego głosu a z drugiej stro-



Sokółka, Cud Eucharystyczny

ny prawdopodobieństwo nowotworowe. Nie mogłem tego pojąć, to było po ludzku bardzo trudne dla mnie i nie mogłem się z tym pogodzić. Pamiętam jak moja żona zapłakana podeszła do mnie i powiedziała mi zdanie, którego nie zapomnę do końca życia. Powiedziała, że jeśli jest w ciąży to pragnie oddać swoje życie za to dziecko. To był już dla mnie nokaut. Załamałem się. Proszę sobie wyobrazić sytuację, w której najbliższa, ukocha-

na osoba podchodzi i patrząc prosto w oczy mówi: „pragnę oddać swoje życie za Ciebie... czy przyjmiesz?” Po słowach mojej żony zrodził się we mnie obraz Jezusa, który oddaje swoje życie przybity na Krzyżu za mnie, za moja wolność, za moje zbawienie. Na Krzyżu dokonuje się największy akt miłości do człowieka – oddanie życia za drugą osobę – to bardzo trudne do zrozumienia, ale to właśnie zrobił dla nas Jezus.

Po powrocie do Warszawy, Agnieszka zrobiła test ciążowy i okazało się, że naprawdę jest w ciąży. To była fenomenalna wiadomość dla nas. Ogarnęła nas radość. Ale jeszcze te guzy, wstępna diagnoza o nowotworze. Agnieszka pojechała do kliniki. Lekarze potwierdzili w badaniu USG, że jest ciąża. Zdecydowali zrobić szybko kolejną biopsję z tych guzów. Po kilku dniach wyniki okazały się zaskakujące. Guzy na tarczycy były zwapniałe i organizm Agnieszki samoistnie zaczął je wchłaniać. Prawdopodobnie w wyniku tego, że była w ciąży. Dziś tarczycza mojej żony jest zupełnie zdrowa. Jej waga wróciła do normy. Nie ma już guzów i cieszy się życiem. Mamy trójkę dzieci. Michał (3,5 roku), Rafał (1,5 roku) i Rita (6 miesięcy).

To doświadczenie z moją żoną było dla mnie lekcją wiary – czy ja naprawdę UFAM JEZUSOWI pomimo (po ludzku) trudnych sytuacji. Myślałem, że stracę moją żonę a JEZUS w swojej miłości do mnie, nie tylko mi Ją podarował ponownie, ale również troje cudownych dzieci.

Na koniec mogę tylko powiedzieć, że Boże Miłosierdzie to miłość Boga do człowieka, która nie ma granic... JEZU, UFAM TOBIE. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. ■

Jezu Ufam Tobie

O miłosierdziu i miłosiernych samarytanach naszych czasów

„Dziwny jest ten świat, gdzie jeszcze wciąż mieści się wiele zła (...) Lecz ludzi dobrej woli jest więcej i mocno wierzę w to, że ten świat nie zginie nigdy dzięki nim... (Czesław Niemen)

Nie bez powodu rozważania na temat miłosierdzia rozpocząłam cytatem z kultowej i jakże aktualnej dziś piosenki Niemena. Bo żyjemy w XXI wieku, który nie nastraja nas zbyt optymistycznie. Toczące się w różnych zakątkach świata wojny, zanik zasad moralnych w wielu społeczeństwach, niezwykle łatwo rozpadające się rodziny, wzrastająca liczba młodych ludzi uzależnionych od rozmaitych substancji, a przy tym walka o byt i pieniądze, bezrobocie i bieda obok życia nad stan, narastająca fala agresji i wzajemnej niechęci, to tylko niektóre problemy życia codziennego tzw. społeczeństw cywilizowanych.

Dziś wyjątkowo trudnym dla większości ludzi tematem jest sprawa uchodźców i migracji. Jako chrześcijanie, opowiadający się za miłością bliźniego, równocześnie szczelnie zamykamy się przed światem zewnętrznym, przed ludźmi dotkniętymi biedą, bezdomnością, chorobami i tragediami wojennymi. Warto więc zastanowić się, czy pojęcia takie jak miłość bliźniego, tolerancja, pomaganie innym jeszcze funkcjonują? Podobnie współczucie, bezinteresowność w działaniu, poświęcanie swojego prywatnego czasu dla polepszenia doli ludzi tego potrzebujących? W tym miejscu warto przypomnieć, że zgodnie z decyzją Ojca Świętego aż do 20 listopada 2016 r. trwa

w Kościele katolickim Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia Bożego. To papież Franciszek, cytując znaczący wers Pisma Świętego, zwracał się do nas: „Bądźcie miłosierni jak Ojciec wasz jest miłosierny” (Łk 6, 3).

Przypomnijmy, co w ogóle oznacza pojęcie miłosierdzia. Na pewno zawsze dotyczy relacji człowieka z innym człowiekiem, kimś, kto potrzebuje wsparcia – materialnego lub psychicznego. Oczywiście, relacja taka powinna wynikać z miłości bliźniego i współczucia, ale musi wyrażać się konkretną bezinteresowną pomocą. Warto dodać, iż wg św. Augustyna akt miłosierdzia ma sens tylko wówczas, gdy jest czyniony dla człowieka, ale i dla chwały Bożej. W żadnym wypadku nie dla własnego poklasku, czy z chęci osiągnięcia jakichś korzyści, materialnych lub innych.

Więc jak to jest z tym naszym ludzkim miłosierdziem? Czy i gdzie spotkać jeszcze można prawdziwych samarytan? Otóż tak, są wśród nas prawdziwi, lecz anonimowi samarytanie. Każdego dnia na ulicy mijamy ich. Kiedy zastanawiamy się nad ofiarnością i miłością bliźniego, oczywiście przychodzą nam do głowy sprawnie działające różnego rodzaju fundacje, stowarzyszenia, zakony itp. Rzeczywiście, jako dobrze zorganizowane struktury, organizują pomoc często na szeroką skalę, jednak ich działalność ma charak-



ter grupowy, zatrudniają bowiem mnóstwo ludzi do swoich, zresztą bardzo pozytywnych i potrzebnych działań. Poza tym często pomagają im media. I dobrze, niech się tak dzieje. Myślę tu o WOŚP Jurka Owsiaka, o różnych Fundacjach (np. TVN, POLSAT), itp. Wszyscy są godni podziwu i szacunku. Ale czy można ich nazwać samarytanami? Myśląc o miłosiernych samarytanach współczesnych czasów, niezmiennie przychodzi mi na myśl szeroka rzesza wolontariuszy zaangażowanych w różnego rodzaju działalność. Wg definicji wolontariat jest dobrowolną, bezpłatną i świadomą działalnością na rzecz innych, obcych osób, potrzebujących pomocy. W swojej ciężkiej i bezinteresownej pracy kieruje się główną zasadą miłosierdzia: „miłość procentuje”. Bo jakże bez ogromnej dozy empatii i miłości bliźniego uczestniczyć i pomagać ludziom chorym, umierającym lub bezdomnym, zaniebzanym, czasem agresywnym?

A czynią to właśnie wolontariusze. Dla nas, zdrowych i zabieganych na co dzień ludzi, szczególnie godni podziwu i szacunku są wolontariusze z tzw. trudnych oddziałów szpitalnych i hospicjów.

Zwłaszcza oddziały dziecięce i onkologiczne ochoczo wprowadzają do swoich chorych ludzi chętnych do pomocy, zarówno tej fizycznej, jak i psychicznej. Znanie są pobyty klaunów, żonglerów, dobrych wródek na oddziałach pediatrycznych. Zabawiają i odsuwają złe myśli od choroby i czekających dzieci nieprzyjemnych zabiegów. Czasem wystarczy przeczytanie lub opowiedzenie bajki i świat wydaje się weselszy. Dorośli ciężko chorzy pacjenci potrzebują wsparcia i fizycznego, i duchowego. Jeszcze trudniej jest w hospicjach, gdzie życie przeplata się z cierpieniem i odchodzeniem. Podziwiam wolontariuszy tam pracujących, bo robią to z wielkim oddaniem. Współczucie, bezinteresowność i ogromne pokłady miłości bliźniego to cechy współczesnych miłosiernych samarytan z hospicjów, tych stacjonarnych i domowych, w tym paliatywnych

i perinatalnych, o których ostatnio się mówi. Ich obecność jest nieoceniona, zwłaszcza z psychologicznego punktu widzenia. Ich zadaniem jest wspieranie psychiczne nie tylko pacjentów, ale też ich rodzin, zwłaszcza po śmierci najbliższej osoby. To bardzo trudne, szczególnie, gdy chodzi o dzieci. A przecież wolontariusze na ogół nie są psychologami z wykształcenia. Dużo na ten temat mówił wspomniały śp. ks. Jan Kaczkowski, podkreślając znaczenie obecności drugiego człowieka w ostatnich chwilach życia. Sam bardzo cierpiący, nie użalał się nad sobą, nieustannie myślał o swoich pacjentach. Miłosierdzie stanowiło podstawę jego życia. No właśnie, ksiądz Jan był prawdziwie miłosiernym samarytaninem.

Dziś aktywnie działające wolontariaty mają piękne i znaczące nazwy. Pomagają ludziom z najróżniejszymi problemami. CARITAS, Szlachetna Paczka, Nadzieja, Tuli-Luli (hospicja dla niemowląt i małych dzieci), Polska Akcja Humanitarna Janiny Ochojskiej to tylko niektóre z nich. Wolontariusze Nadziei np. pomagają ludziom ubogim porzuconym przez najbliższych oraz bezdomnym dotkniętym rozmaitymi uzależnieniami. Orga-

nizują dla nich noclegi, dostarczają jedzenie, załatwiają leczenie itp. A nie jest to łatwe, bo są to ludzie bardzo zaniebani, czasem agresywni. Wolontariusze Nadziei nie tylko służą pomocą, w miarę swoich możliwości, ale narażają swoje zdrowie, a niekiedy nawet i życie. Ich współczucie jest większe aniżeli wszelkie obawy. Oczywiście, wolontariusze stanowią podstawę działalności wielu innych, zarówno tych wspomnianych na początku, jak i niewymienionych z braku miejsca, organizacji i fundacji. Uważam, że to oni przede wszystkim zasługują na nazywanie ich miłosiernymi samarytanami, bo swoimi codziennymi czynami udowadniają, że miłość i dobro ofiarowane cierpiącemu człowiekowi jest godne naśladowania, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, „gdzie jeszcze wciąż mieści się wiele zła”.



Święty Jan Ewangelista



Piero, św. Jan Ewangelista

Jan Ewangelista, zwany również Janem Apostołem i Janem Teologiem, zmarł najprawdopodobniej w 100 roku od narodzenia Chrystusa. Według przekazów miał wtedy około 100 lat. Jak podaje św. Ambroży, Jezus powołał Jana do swojej służby, gdy miał 22 lub 25 lat, i był najmłodszym wśród apostołów. Urodził się w Betsaidzie, jego ojciec Zebedeusz był dosyć zamożnym rybakim, łowiącym w jeziorze Genenezaret, matka Salome być może była krewną Chrystusa. Bratem Jana jest Jakub zwany Starszym lub Większym, gdyż było dwóch apostołów o tym imieniu. Jan razem ze swym bratem Jakubem byli uczniami Jana Chrzciciela, a następnie pierwszymi powołanymi przez Chrystusa. Jan był również umiłowanym uczniem Zbawiciela. Wraz ze swoim bratem nazwani zostali „Synami Gromu” – Boanerges. Jan był świadkiem wskrzeszenia córki Jaira oraz przemienia Jezusa na Górze Tabor. Był wśród wybranych w trakcie modlitwy Jezusa w Ogrójcu.

Przykłady gorliwości Jana, jak również jego porywczowości, można znaleźć w Ewangelii: razem z bratem Jakubem chcieli rzucić ogień z nieba na Samarytan, którzy nie przyjęli Jezusa (Łk 9, 51-54), zabraniał człowiekowi nie będącemu uczniem Jezusa wypędzać złe duchy, według przekazów, kiedy spotkał w łaźni heretyka Cerynta, zawołał: „Uchodźmy stąd, aby się na nas mury nie zawaliły, gdyż znajduje się tu wróg prawdy”.

Jan odznaczał się miłością i przywiązaniem do Chrystusa – ojcowie Kościoła i pisarze kościelni są jednomyślni co do bezżenności tego Apostoła. To jemu Jezus pozwolił spoczywać na swojej piersi podczas Ostatniej Wieczerzy. To dzięki niemu św. Piotr został wpuszczony do domu arcykapłana. Jako jedyny spośród apostołów stał pod krzyżem Zbawiciela. Według objawień św. Anieli z Foligno, ból Jana stojącego pod krzyżem, patrzącego na ból ukochanego Mistrza i Jego Matki był tak wielki, że można go nazwać więcej niż męczennikiem. To właśnie jemu Zbawiciel powierza w opiekę swoją Matkę. Jan, jako jedyny z apostołów, umiera śmiercią naturalną.

Gdy Maria Magdalena zawiadomiła uczniów, że grób Pański jest pusty, to właśnie Jan przybył jako pierwszy na to miejsce. Ale zaczekał na Piotra i dopiero za nim wszedł do grobowca. Napisał o sobie w Ewangelii: „ujrzał i uwierzył” (J 20, 8), gdy pozostali apostołowie wątpili aż do ukazania się im zmartwychwstałego Zbawiciela. Jan razem z Piotrem dokonali pierwszego cudu, gdy w imię Jezusa ukrzyżowanego uzdrowili chromego od urodzenia i to oni obaj zostali aresztowani i uwięzieni za przepowiadanie Chrystusa zmartwychwstałego.

Św. Paweł w Liście do Galatów (Gal 2, 9) określa Jana i jego brata Jakuba filarami Kościoła. Po Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny Jan udaje się do Azji Mniejszej, by głosić Dobrą Nowinę. Zanim osiadł w Efezie skutecznie nawracał w Smyrnie, Pergamonie, Tiatyrze, Sardes, Filadelfii (miasto na terenie dzisiejszej Turcji obecnie – Alaşehir) i Laodycei.

Za panowania cesarza Domicjana (81-96 r.) Jan zostaje aresztowany i wysłany do Rzymu. Przy bramie prowadzącej do Lacjum, zwanej Porta Latina, został wrzucony do kotła z wrzącą oliwą. Jak podają zgodnie kronikarze tamtych czasów: św. Hieronim oraz Tertulian, św. Jan cudem uniknął śmierci, a z tego wydarzenia wyszedł zważszy i silniejszy niż był przedtem. Jeszcze do roku 1906 obchodzone było święto ku czci św. Jana w Oleju. Cesarz próbował otruć Jana, ale kielich z zatrutym winem pękł, gdy Apostoł uczynił nad nim znak krzyża. Zatrwożony Domicjan nakazał zesłać Jana na wyspę Patmos. Na tej skalistej i bezludnej wyspie miał zginąć powolną śmiercią. Chrześcijanie nie zapomnieli o ostatnim Apostole Chrystusa. Według przekazów to właśnie na Patmos powstała Ewangelia św. Jana i Apokalipsa – jedyna księga prorocza Nowego Testamentu.

Św. Jan, pisząc swoją Ewangelię, znał treść Ewangelii synoptyków (Mateusza, Marka i Łukasza), dlatego też jego opisy nie powtarzają tego,

co już zostało napisane, a uzupełniają wydarzenia bliższymi szczegółami i podają fakty przez synoptyków opuszczone. Jan adresuje swoją Ewangelię do chrześcijan w Azji Mniejszej i wykazuje, że Jezus jest postacią historyczną i jest prawdziwie Synem Bożym.

Tradycja przypisuje Janowi symbol orla, gdyż polotem i głębią przedstawionej nauki Zbawiciela przewyższał pozostałych Ewangelistów.

Następcą cesarza Domicjana był Nerwa (96-98 r.), który według podań miał uwolnić św. Jana z wygnania. Św. Jan powrócił do Efezu i tu zmarł śmiercią naturalną. Wśród uczniów św. Jana Teologa był św. Polikarp ze Smyrny (zginął śmiercią męczeńską w 156 r.) oraz św. Papiasz z Herapolis (zameczony razem ze św. Polikarpem).

Św. Jan Apostoł pochowany został w Efezie, z którego dzisiaj pozostały tylko ruiny, na których powstała mała wioska turecka. W 1936 roku przeprowadzono badania archeologiczne, które potwierdziły istnienie grobu Apostoła.

Święty Jan Ewangelista jest patronem Albanii i całej Azji Mniejszej oraz aptekarzy, bednarzy, dziewic, zawodów związanych z pisanie i przepisywaniem czyli: introligatorów, kopistów, kreślaczy, litografów, papierników, pisarzy, jak również owczarzy, płatnerzy, ślusarzy, teologów i wdów. Jego wspomnienie obchodzimy 27 grudnia. Atrybutami jego są: orzeł, diakon Prochor, gołębica, kielich z Hostią, kielich zatrutego wina z wężem. Kult św. Jana był zawsze bardzo żywy, o czym może świadczyć bazylika na Lateranie pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela i Jana Apostoła, Matka i Głowa Wszystkich Kościołów Miasta i Świata.

W Warszawie, w kościele pod wezwaniem św. Brata Alberta i św. Andrzeja Apostoła, świątyni środowisk twórczych przy placu Teatralnym, znajdują się relikwie św. Jana Apostoła. W sąsiednich Gołąbkach z części parafii Piastów, Żbików i Babice powołano w 1945 roku parafię pod wezwaniem św. Jana Apostoła.



Św. Jan

Co śpiewamy w adwencie?

Adwent jest okresem przygotowania do Uroczystości Narodzenia Pańskiego, w której wspominamy pierwsze przyjście Syna Bożego do ludzi. Jest to radosne oczekiwanie na powtórne przyjście Chrystusa, jednakże nie można pominąć przypisywania temu okresowi charakteru pokutnego. Historycznie najpierw w Galii w IV w. adwent był okresem pokuty i przygotowaniem na powtórne przyjście Pana (nawet dziś pieśni *Bliskie jest królestwo Boże* oraz *Serce me do Ciebie wznoszę* wykorzystywane są zarówno w okresie pokutnym, jak i w adwencie). W kościele rzymskim adwent został wprowadzony dopiero w II połowie VI w. jako bezpośrednie przygotowanie świętowania przyjścia Jezusa na ziemię bez praktyk pokutnych. Radosny charakter tego czasu podkreślano śpiewem *Alleluja* i *Te Deum*.

Dziś okres adwentu dzielimy na dwie części: do 16 grudnia, gdy teksty mszalne mówią o powtórny przyjsciu Chrystusa w chwale, oraz od 17 grudnia, gdy czytania nawiązują do wydarzeń w Nazarecie. W centrum liturgii postawiona jest wówczas Maryja i Jej postawa.

Trzeba jednak zauważyć, że poza śpiewnikiem Siedleckiego czy *Alleluja* J. Zawitkowskiego pozostałe zbiory nie wyszczególniają dwóch okresów w adwencie. Ma to niestety odzwierciedlenie w praktyce śpiewania w naszych kościołach. Dlatego też już od pierwszego dnia adwentu w niektórych świątyniach słyszymy znane pieśni, takie jak: *Archanioł Boży Gabryel, Błogosławiona jesteś Maryjo, Czekam na Ciebie Jezu mój mały, Grzechem Adama, Spuśćcie nam na ziemskie niwy czy Mądrości, która...* A przecież są to pieśni, które powinny być wykonywane po 17 grudnia.

Inaczej rzecz się ma z codzienną Mszą roratnią, której historia sięga w naszym kraju

XIV wieku, choć jej źródła datuje się od IX do XII w., gdy była nazywana *Missa aurea*. Polska nazwa roraty pochodzi od pierwszych słów introitu *Rorate coeli*. Jest to Msza wotywna o Matce Bożej, jedyna Msza w adwencie, w której następuje uroczysty śpiew *Gloria*. W Mszach roratnich odprawianych do 16 grudnia można także wykorzystywać pieśni, które są przeznaczone na drugą część adwentu.



Auguste Pichon, Zwiastowanie frgm.

Należy jednak podkreślić, że w przypadku innych Mszy do 16 grudnia śpiewamy takie pieśni jak: *Boże wieczny, Głos wdzięczny, Hejnał wszyscy zaśpiewajmy, Marana tha, Niebiosą rość spuśćcie, Oto Pan Bóg przyjdzie, Oto Pan przybywa, Przybądź Panie, Rorate coeli, Stworzycielu gwiazd świecących, Wypatrujcie tęsknie*. Natomiast od 17 grudnia powinniśmy śpiewać takie pieśni jak: *Archanioł Boży Gabryel, Błogosławiona jesteś Maryjo, Czekam na Ciebie, Jezu mój mały, Grzechem Adama, Gwiazdo morza, Matko Odkupiciela, Mądrości która, Oto Panna pocznie, Po upadku człowieka, Spuśćcie nam na ziemskie niwy, Witaj Gwiazdo morza, Zdrowaś bądź Maryja*. Oczywiście repertuar z wszystkich dostępnych śpiewników jest nieco większy, istnieje w sumie ok. 70 pieśni adwentowych. Z tak bogatego repertuaru można z powodzeniem właściwie dobrać pieśni na wszystkie dni tego czasu, które pomogą w lepszym przeżywaniu Mszy w okresie adwentowym. ■

Rekolekcje adwentowe

III niedziela Adwentu

II.12.2016 r. - 13.12.2016 r.

Rekolekcje poprowadzi ksiądz Przemysław Podlejski SAC

Duszpasterz Akademicki w latach
2004-2006

Pochodzi z Myszkowa
(k. Częstochowy). Studia
filozoficzno-teologiczne ukończył
w Ołtarzewie w 2004 roku. W tym
samym roku (8 maja) przyjął
święcenia kapłańskie przez
posługę JE ks. Józefa Kardynała
Glempa.



Lubi czytać dobre książki.
Interesuje się filozofią oraz
literaturą. Kiedyś trenował lekką atletykę, dlatego – jeśli czas na to pozwala – chętnie
biega (średniodystansowiec). Zachwycają go góry.



Jak zostać strażakiem?

Wybieram się w sobotę na zajęcia dla dzieci w Straży Pożarnej. Mam zaproszenie od młodego, przystojnego strażaka, który prowadzi zajęcia. Nie wiem dlaczego zakładam, że będzie mowa o samochodach i zabieram na spotkanie męża jako eksperta. W remizie stra-



żackiej kręci się już piętnaścioro dzieci. Wszystkie jednakowo ubrane w czarne, luźne spodnie z odblaskowym otokiem na nogawkach i bluzy z odblaskowym napisem STRAŻ na plecach. To pierwsze zaskoczenie. Żadnej rewii mody. Powaga i praktycyzm. Drugie zaskoczenie nadchodzi błyskawicznie, gdy spod czapek (remiza to nie sala w domu kultury, tylko nieogrzewane pomieszczenie z wozami strażackimi) dostrzegam długie włosy. W grupie jest kilka dziewczynek. Co one tu robią? Powitanie i podanie planu dwugodzinnych za-



jęć, to krótki moment, podczas którego wszystkie dzieci siedzą prawie nieruchomo – tylko wtedy zrobione zdjęcia są ostre. Potem będzie o to trudno. Pan Marcin Zabijaka mówi spokojnym, ciepłym głosem. Jest opasany. Doskonale panuje nad dużą grupą. Chłopcy zwracają się do niego po imieniu, ale z pełnym szacunkiem. Ma aurytet i to jest widoczne. Stojąc z boku, dostrzega się, że toleruje chaos, ruchliwość i gadatliwość dzieciaków, ale też wyznacza granice, których nie pozwala przekraczać. Jest sprawiedliwy, angażuje do działań wszystkie obecne dzieci. Czuje się, że w to co robi, wkłada całe



serce. Jest autentyczny w swoim zamiłowaniu do bycia strażakiem i ma ogromny talent i wyczucie do pracy z dziećmi. Gdzie on się tego nauczył?

Już wiem, co mnie czeka: powtórka wiadomości o wyposażeniu wybranego przez dzie-

ciaki wozu strażackiego, określenie, co do czego służy i jak można to wykorzystać, ważenie strażaka w pełnym stroju bojowym i bez niego, wysłuchanie informacji dotyczących poszczególnych elementów stroju strażaka oraz ćwiczenia praktyczne przy wypadku samochodowym, w trakcie którego kierowca stracił panowanie nad wozem i uderzył w drzewo.

Z powtórki dotyczącej wyposażenia wozu strażackiego zapamiętałam hooligana – uniwersalne narzędzie ratownicze rodem z USA. Skrzyżowanie łomu, siekiery, nożyc i topo-



ra. Dzieci wymieniają do czego może być użyty (za jego pomocą można rozrywać łańcuchy, wybijać otwory w dachach, drzwiach i ścianach, wyginać kraty, wyciągać gwoździe, usuwać elementy przeszkadzające w akcji, wyłamywać drzwi), a pan Marcin podpowiada, gdy dzieci czegoś nie pamiętają, i chętnie wszystko demonstruje.

Każdy element wyposażenia dzieci wkładają na miejsce i mocują tak, jak wcześniej był zamontowany. Nie rzucają gdzie popadnie, nie łapią bez pozwolenia za następny, nie wydzierają

ją sobie części, nie przekrzykują się. Zachwycam się, że już w głowie formułuję wniosek, że zajęcia w Straży uczą porządku, bo jest on widoczny w każdym wozie strażackim. Z nadzieją pytam, podkreślając ten porządek w wyposażeniu wozu, jak wyglądają ich pokoje w domu, kąci do odrabiania lekcji, do zabawy, czy każda rzecz ma swoje miejsce. Zwierzę się, że u mnie w domu, w miejscu, gdzie pracuję na komputerze, jest straszliwy bałagan. Niestety, za szybko wyciągnęłam wnioski. Większość solidarnie zaczyna opowiadać, że niestety u nich też jest bałagan i nie można go porównać z idealnym porządkiem w Straży Pożarnej.



Pociesza mnie to, że wiedzą, jaka jest korzyść z porządku w przypadku akcji strażackiej – daje on poczucie bezpieczeństwa, zwiększa szybkość działania. Wzmianka o komputerze ośmiela jednego z chłopaków, który pokazuje mi w swojej komórce aplikację monitorującą zdarzenia i przywołującą do akcji.

Musimy przerwać ten bardzo interesujący mnie temat, bo już pan Marcin Zabijaka przywdziewa pełny strój, omawiając jego poszczególne części, a dzieci ważą go i zapisują wyniki. Już wiem, że strażak dźwi-



ga na sobie podczas akcji około 25 dodatkowych kilogramów. Dzieci robią zdjęcia „swojemu” Marcinowi, i słyszę, że mają je zamieścić na swoich profilach na Facebooku.

Nadszedł czas na akcję ratowniczą podczas wypadku, który został upozorowany na podwórku straży. Ekipa ratownicza gotowa do akcji, role ustalone, ranny kierowca już leży w samochodzie. Najbardziej mi zaimponowała dziewczynka, która cały czas prowadziła rozmowę z „rannym” kierowcą, starając się ustalić, co on



odczuwa i co go boli. Wszyscy wiedzieli, co mają robić, a pan Marcin podpowiadał i korygował poszczególne działania. Dłuższe operacje powodowały, że czekający na swoją kolej ratownicy z noszami i torbą sanitarną natychmiast postanowili i mnie trochę podszośli. Poka-

zali mi kołnierz usztywniający szyję i różnej wielkości szyny Kramera. Całą akcję obserwowała druga grupa, która po zabezpieczeniu poszkodowanego w wypadku przystąpiła do akcji.

Dwie godziny minęły jak z bicza strzelił. Żadnej nudy. W dobie nastawienia na indywidualną prezentację obejrzelismy lekcję zespołowego działania, współpracy. Dzieci by-



ły ożywione, ale jednocześnie zachowywały się bardzo odpowiedzialnie, nie wygłupiały się, oswajały z sytuacjami, które mogą się w życiu zdarzyć.

Pan Marcin Zabijaka jest wyjątkowym mężczyzną, udało mu się rzadka sztuka budowania autorytetu, ma swoją życiową pasję i dzieli się nią z innymi. Pracuje w Ochotniczej Straży Pożarnej od 12 lat. W straży poznał też swoją żonę. Ciekawe, czy jego córka, która niedawno skończyła roczek, kiedyś też zapisze się do grupy, którą będzie prowadził tata?

Pan Marcin Zabijaka zaprasza do ponownych odwiedzin. Obiecuję to, bo to fantastyczne miejsce, otwarte, pełne nierozkapryszonych dzieci, z szefem prowadzącym ciekawe zajęcia i posiadającym wyjątkowy talent pedagogiczny. Poza tym muszą poznać nową aplikację do telefonu komórkowego. ■

Miody kurpiowskie



kościół św. Karola Boromeusza, ul. Chłodna, Warszawa

Być Kurpiokiem i nie słyszeć o Ambroży, no wiecie Państwo, tym świętym od miodów, to tam na Kurpiach obraza boska!

Kochane Kurpioki wychowywali się i wychowują pośród barci, pośród pasiek. Dla nich Ambroży to coś więcej niżli święty. To niemal krewny. Niemal brat.

W takiej atmosferze dorastał także i Ambroży. Dziadkowi było Ambroży, to i jemu „dali” tak samo. Dla niego święty Ambroży to nie tylko patron pszczelarzy, ale jego osobisty druh. Osobisty opiekun.

Powojenne – skomplikowane – losy polskich rodzin sprawiły, że i jego rodzinę najpierw wyгнаło do Ostrołki, a później hen do stolicy.

Obrotny chłopak szybko skończył szkoły, studia. Robił to i owo, aż w końcu wpadł na szalony pomysł – otwarcia restauracji!!!

Wprawdzie nie ma o tym błędnego pojęcia, ale szalony pomysł pcha go do przodu. Ma od majątnej rodziny odpowiednie środki, tylko skąd wziąć lokal?!

W końcu jest! Obiekt piękny – zabytkowy – po dawnych koszarach Gwardii Szwoleżerów. W centrum miasta. Tyle że lokal jest na strychu!

– „Oj tam, oj tam! Damy radę – myśli ciągle optymista Ambroży – będzie odpowiednia reklama. Będzie duży szyld. Otworzę ogródek piwny przed budynkiem, a kiedy piwosze wpadną na piwo, to i do restauracji zajrzą!”

– Zaraz, zaraz, drogi Ambroży – ogródek? Nie widzisz narwany Ambroziu, że obok stoi piękny kościół? Kto da ci zgodę na handel piwem pod kościołem?!

– „Tak, tak – mruczy pod nosem Ambroży – nie będzie łatwo, ale nic to! Spróbujemy”. Idzie obejrzeć świątynię. Jest piękna w swoich idealnych proporcjach. Trójnawowa, ze wspnianiałym obrazem w głównym ołtarzu, pięknymi ołtarzami bocznymi i cudownymi figurami świętych, które architekt umieścił w niszach na zewnątrz kościoła! Dowcipni warszawiacy szybko nazwali kościół najmniejszym w stolicy, a pytani dlaczego, odpowiadali krótko:

– Bo nawet nie wszyscy święci zmieścili się w środku!

— * —

Główny fronton to dwie wieże, piękny portyk, imponujące schody oraz figury czterech doktorów Kościoła, niestety mocno zniszczone przez czas.

Zmęczony wrażeniami Ambroży zasypia szybko. Gdzieś w środku nocy przychodzi dziwny sen.

Paradnie ubrany ni to ksiądz, ni to hrabia gada do Ambrożego... po kurpsiosku!

– Biednyś ty, Ambroziu, łój bidny!

– Ktoś ty, Panie?!

– Nu, jak to kto? Jo tys Ambroży, ino świnty!

– Biednyś ty mój Ambroziu, łój bidny! Zachciało ci się Warsia-



św. Grzegorz Wielki,
ojciec Kościoła

wy. Źle ci było na Kurpsiach?! Strawa było własna, a i z barci miodu mogłeś podebrać. Źle ci było? A ta twoja knajpka biednińska. Kto tam do ciebie na te góry polizie? Moze i mógłby jo tobie pomóc, ale najprzót musis... mnie oblec!

– Jak to oblec, jak to oblec? Przecie Pan paradnie ubrany.

– Paradnie, nie paradnie, ale odzienie zniszcune...

Ambroży zrywa się na równe nogi. Sięga po stojącą przy łóżku zimną herbatę.

– „Co za dziwny sen – mruczy. – Jak ja Cię ubiorę, mój ty święty, i w co? I gdzie?” Ambroży nic z tego nie rozumie. Jeszcze łyk herbaty i znowu do łóżka. W ostatnim majaczeniu postanawia, że jutro pójdzie do proboszcza. Nie zna księdza, ale porozmawiać warto.

A może to „równy chłop”, a może się zgodzi?

Proboszcz Tadeusz to prałat. Wspaniały kapłan. „Rozdaje” miłość na prawo i lewo. Przez kilkanaście lat był rektorem akademickiego kościoła na Krakowskim Przedmieściu, pomagał kościołowi we Francji, pomagał potrzebującym w stanie wojennym. Pomoc była zawsze konkretna – jak to u wojskowego. Był bowiem pułkownikiem Wojska Polskiego. Gromadził wokół siebie patriotyczne Stowarzyszenia, otworzył... przychodnię zdrowia dla bezdomnych... teraz buduje katolicką szkołę.

Oby tacy rodzili się na kamieniu!

Ambroży idzie do Prałata z duszą na ramieniu – z nadzieją, ale również pełen obaw.

Kapłan przyjmuje go ciepło. Jest herbatka, są domowe ciasteczka, a przy tym wypytuje, co słyhać, jak rozkręca się nowy interes, a może w czymś pomóc, a może coś poświęcić?

— * —

Ambroży niby przyszedł w konkretnej sprawie, ale nie wie od czego zacząć. Nie wie dlaczego, ale zaczyna opowiadać ostatni sen. Prałat zasluchany nie przerywa, czasami kiwa z aprobatą głową, aby w pewnym momencie – ni stąd, ni z owąd – wypalić:

– Niezbadane są wyroki Boskie, synu! Bo widzisz pan, panie Ambroży, pan ubierzesz świętego Ambrożego, a ja dam zgodę na ogródek piwny!

– Ale jak? – dopytuje Ambroży. – Skąd ja wezmę świętego?

– Drogi Ambroży, święty jest. Stoi przed kościołem – to ten drugi od prawej. Odnowisz figurę, a zgoda będzie!

– Drogi Prałacie – niemal krzyczy rozradowany Ambroży – ja odnowię i tę obok. Jak mu tam? Święty Grzegorz! Kochany księże proboszczu, tak dobry Bóg sprawił, że mam przyjaciela „Dudka” Kenara... tak, tak, to ten z wielkiej rodziny Kenarów. On pięknie odnowi obie figury, a ja zapłacę!

— * —

Od wielu lat przed kościołem świętego Karola Boremeusza przy ulicy Chłodnej, w parafii św. Andrzeja Apostoła stoją „pięknie odziani” św. Ambroży i św. Grzegorz, jak również inni święci, dla których – jak mówią warszawiacy – nie stało miejsca w kościele – bo taki mały!



kościół św. Karola Boromeusza, ul. Chłodna, Warszawa



św. Ambroży

Wieczór dla Niepodległej

Obchody Narodowego Święta Niepodległości w Klubie Osiedlowym przy Obrońców Warszawy 14 miały w tym roku nieoczekiwany przebieg. Winna temu była pogoda i technika. Późno-

Akompaniament do zestawu pieśni przygotował Aleksander Kusak. Grał na swoim ponad pięćdziesięcioletnim akordeonie wyprodukowanym jeszcze w Czechosłowacji w firmie Lignatone. Piękne brzmienie instrumentu koresponowało z jego nazwą Aida IV. Firma produkowała sprzęt dla pasjonatów, bardzo dobrej jakości, o czym mogli się kolejny raz przekonać goście Klubu Osiedlowego.

Śpiewaliśmy pieśni z okresu I wojny światowej, które stały się pieśniami legionowymi, a często były śpiewane i podczas II wojny, okupacji i Powstania Warszawskiego. „Rozkwitały pąki białych róż”, „O mój rozmarynie”,

„Przybyli ułani pod okienko”, „Wojenko, wojenko”, „My, Pierwsza Brygada” i starsza nieco pieśń „Jeszcze jeden mazur dzisiaj” to znane wszystkim i lubiane utwory. W wykonaniu gości Klubu Osiedlowego brzmiały wyjątkowo, bo wszyscy śpiewają pełnym głosem z ogromnym emocjonalnym zaangażowaniem.

Nie zabrakło, dzięki prezesowi Spółdzielni panu Tadeuszowi Złotkowskiemu – właścicielowi Klubu, upominków dla artystów wieczoru.

Wszyscy wspólnie smakowali przygotowane przez gości i przyniesione na stół przysmaki. Było co nieco na ostro i na słodko. Pani Campbell zadbała o konkrety: smalec, pasztety, pani Teresa Górka tradycyjnie upiekła keksa, a pani Teresa Zdulska przygotowała marynarską roladę, którą tak nazywam z powodu mocnego nasączenia rumem i kształtu przypominającego okręt podwodny. Mamy nadzieję, że wszystkim pozostały w głowie słowa pierwszego wiersza „O Polsko, święte twe imię” i ostatniego „Można nie kochać cię – i żyć, ale nie można owocować”.



jesienna aura „wykosiła” niektórych wykonawców, a nadmiar techniki sparaliżował silną grupę ze Spółdzielni Mieszkaniowej, która przygotowywała wieczorami niespodziankę. To nie wpłynęło jednak zbyt mocno na przebieg uroczystości. Poezję przygotowały dwie gimnazjalistki, wychowanki przedszkolne opiekunki Klubu pani Janiny Kowalczyk. Jagoda Krause przybyła mimo nie najlepszego samopoczucia, a jej koleżankę zastąpili młodzi duchem: Barbara Campbell i Grażyna z Rafałem. Nieco stremowana Jagoda, niskim, nieco matowym głosem przypominała wiersze Edwarda Słoińskiego, Zofii Głódzkiej i Wisławy Szymborskiej. Usłyszeliśmy też wiersze Józefa Mączki i jeszcze jeden Zofii Głódzkiej. Wspominaliśmy jak ożarówianka, żołnierz AK, sanitariuszka, nauczycielka języka polskiego pani Zofia Głódzka w 2012 roku sama je recytowała z pamięci na klubowym wieczorze poświęconym rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Wkrótce – 19 grudnia rozpocznie ona 94 rok swojego życia.

Kalendarz liturgiczny

Grudzień 2016

1	Czwartek. Dzień powszedni. Iz 26,1-6; Ps 118 (117), 1 i 8-9. 19-21. 25-27a; Iz 55,6; Mt 7,21. 24-27;	18	Czwarta Niedziela Adwentu. Iz 7,10-14; Ps 24 (23), 1-2. 3-4. 5-6; Rz 1,1-7; Mt 1,23; Mt 1,18-24;	
2	Piątek. Dzień powszedni albo wspomnienie bł. Rafała Chylińskiego, prezbitera. Iz 29,17-24; Ps 27 (26), 1. 4. 13-14; Mt 9,27-31;	19	Poniedziałek. Dzień powszedni. Sdz 13,2-7. 24-25a; Ps 71 (70), 3-4a. 5-6ab. 16-17; Łk 1,5-25;	
3	Sobota. Wspomnienie św. Franciszka Ksawerego, prezbitera. Iz 30,19-21. 23-26; Ps 147 (146), 1-2. 3-4. 5-6; Iz 33,22; Mt 9,35 – 10, 1. 5. 6-8;	20	Wtorek. Dzień powszedni. Iz 7,10-14; Ps 24 (23), 1-2. 3-4ab. 5-6 (R.: por. 7c i 10b); Łk 1,26-38;	
4	Druga Niedziela Adwentu. Iz 11,1-10; Ps 72 (71), 1-2. 7-8. 12-13. 17; Rz 15,4-9; Łk 3,4. 6; Mt 3,1-12;	21	Środa. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Piotra Kanizjusza, prezbitera i doktora Kościoła. Pnp 2,8-14 lub So 3, 14-18a; Ps 33 (32), 2-3. 11-12. 20-21; Łk 1,39-45;	
5	Poniedziałek. Dzień powszedni. Iz 35,1-10; Ps 85 (84), 9ab-10. 11-12. 13-14; Łk 5,17-26;	22	Czwartek. Dzień powszedni. 1 Sm 1,24-28; 1 Sm 2,1. 4-5. 6-7. 8abcd; Łk 1,46-56;	
6	Wtorek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Mikołaja, biskupa. Iz 40,1-11; Ps 96 (95), 1-2. 3 i 10ac. 11-12. 13; Mt 18,12-14;	23	Piątek. Dzień powszedni. Ml 3,1-4; 4, 5-6; Ps 25 (24), 4-5. 8-9. 10 i 14; Łk 1,57-66;	
7	Środa. Wspomnienie św. Ambrożego, biskupa i doktora Kościoła. Iz 40,25-31; Ps 103 (102), 1-2. 3-4. 8 i 10; Mt 11,28-30;	24	Sobota. Dzień powszedni. Wigilia Bożego Narodzenia. Na Mszy rannej: 2 Sm 7,1-5. 8b-12. 14a. 16; Ps 89 (88), 2-3. 4-5. 27 i 29; Łk 1,67-79;	
8	Czwartek. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Rdz 3,9-15; Ps 98 (97), 1. 2-3ab. 3cd-4; Ef 1,3-6. 11-12; Łk 1,28; Łk 1,26-38;	25	Niedziela. Uroczystość Narodzenia Pańskiego. Wieczorna Msza wigilijna: Iz 62,1-5; Ps 89 (88), 4-5. 16-17. 27 i 29; Dz 13,16-17. 22-25; Mt 1,1-25; Msza w nocy: Iz 9,1-3. 5-6; Ps 96 (95), 1-2. 3 i 10ac. 11-12. 13; Tt 2,11-14; Łk 2,10-11; Łk 2,1-14; Msza o świcie: Iz 62,11-12; Ps 97 (96), 1 i 6. 11-12; Tt 3,4-7; Łk 2,14; Łk 2,15-20; Msza w dzień: Iz 52,7-10; Ps 98 (97), 1. 2-3ab. 3cd-d. 5-6; Hbr 1,1-6; J 1,1-18 lub J 1,1-5. 9-14;	
9	Piątek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Juana Diego Cuauhtlatotzin. Iz 48,17-19; Ps 1, 1-2. 3. 4 i 6; Mt 11,16-19;		26	Poniedziałek. Święto św. Szczepana, pierwszego męczennika. Dz 6,8-10; 7, 54-60; Ps 31 (30), 3cd-4. 6 i 8ab. 16-17; Ps 118 (117), 26a i 27a; Mt 10,17-22;
10	Sobota. Dzień powszedni. Syr 48,1-4. 9-11; Ps 80 (79), 2ac i 3b. 15-16. 18-19; Łk 3,4. 6; Mt 17,10-13;		27	Wtorek. Trzeci dzień w oktawie Narodzenia Pańskiego. Święto św. Jana Apostoła i Ewangelisty. 1 J 1,1-4; Ps 97 (96), 1-2. 5-6. 11-12; J 20,2-8;
11	Trzecia Niedziela Adwentu. Iz 35,1-6a. 10; Ps 146 (145), 7. 8-9a. 9bc-10; Jk 5,7-10; Iz 61,1; Mt 11,2-11;	28	Środa. Czwarty dzień w oktawie Narodzenia Pańskiego. Święto św. Młodzianków, męczenników. 1 J 1,5 – 2, 2; Ps 124 (123), 2-3. 4-5. 7b-8; Mt 2,13-18;	
12	Poniedziałek. Dzień powszedni albo wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Guadalupe. Lb 24,2-7. 15-17a; Ps 25 (24), 4bc-5ab. 6-7bc. 8-9; Ps 85 (84), 8; Mt 21,23-27;	29	Czwartek. Piąty dzień w oktawie Narodzenia Pańskiego. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Tomasza Becketa, biskupa i męczennika. 1 J 2,3-11; Ps 96 (95), 1-2a. 2b-3. 5b-6; Łk 2,32; Łk 2,22-35;	
13	Wtorek. Wspomnienie św. Łucji, dziewicy i męczennicy. So 3,1-2. 9-13; Ps 34 (33), 2-3. 6-7. 17-19. 23; Mt 21,28-32	30	Piątek. Szósty dzień w oktawie Narodzenia Pańskiego. Dzień powszedni. Syr 3,2-6. 12-14; Ps 128 (127), 1-2. 3. 4-5; Kol 3,12-21; Kol 3,15a. 16a; Mt 2,13-15. 19-23;	
14	Środa. Wspomnienie św. Jana od Krzyża, prezbitera i doktora Kościoła. Iz 45,6b-8. 18. 21b-25; Ps 85 (84), 9ab-10. 11-12. 13-14; Iz 40,9-10; Łk 7,18b-23	31	Sobota. Siódmy dzień w oktawie Narodzenia Pańskiego. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Sylwestra I, papieża 1 J 2,18-21; Ps 96 (95), 1-2. 11-12. 13; J 1,14. 12; J 1,1-18;	
15	Czwartek. Dzień powszedni. Iz 54,1-10; Ps 30 (29), 2 i 4. 5-6. 11-12a i 13b; Łk 3,4. 6; Łk 7,24-30;			
16	Piątek. Dzień powszedni. Iz 56,1-3a. 6-8; Ps 61 (66) 2-3, 5, 7-8; J 5,33-36;			
17	Sobota. Dzień powszedni. Rdz 49,2. 8-10; Ps 72 (71), 1-2. 3-4ab. 7-8. 17; Mt 1,1-17;			

Terminarz Parafialny

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00 (z koronką), 18.00,
20.00 (dla młodzieży)

dni powszednie: 7.00, 15.00 (z koronką), 18.00

NIEDZIELA ADORACYJNA

pierwsza niedziela miesiąca

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO

MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00 (transmitowane
przez TV Misericordia)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO

SAKRAMENTU

codziennie 7.00-18.00

I CZWARTKI MIESIĄCA:

- Msza św. w intencji powołań
kapłańskich, zakonnych i misyjnych: 18.00
- Noc Nikodema: 18.45-21.00

I PIĄTKI MIESIĄCA:

- nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00
- odwiedziny chorych od 9.00
- Wieczór Miłosierdzia: 20.00

I SOBOTY MIESIĄCA:

- od listopada do maja o 10.00
- modlitewne spotkania mężczyzn o 19.00

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja
do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

czwartki, piątki: 8.00-10.00, 16.00-17.45

soboty: 8.00-10.00

w sprawach nagłych:

Ks. Proboszcz – 603 913 913

Br. Paweł – 798 359 753

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

- Zywy różaniec:
pierwsze niedziele miesiąca – 16.00
- Akcja Katolicka:
drugie i trzecie poniedziałki miesiąca – 19.00
- Grupa Charytatywna:
spotkania: raz w miesiącu w środy
dyżury: wtorki 16.00-18.00 w magazynie
- Koło Biblijne:
czwartki – 19.00
- Wspólnota Faustinum:
trzecie piątki miesiąca – 18.30 Wspólnota
Krwi Chrystusa:
czwartki po adoracji
- Przyjaciele Oblubieńca:
wtorki – 19.00
- Ruch Rodzin Nazaretańskich:
poniedziałki po Mszy św. o 18.00
- Domowy Kościół:
czwartki – 18.00
- Chór parafialny:
środy po Mszy św. o 18.00
- Lektorzy: soboty – 10.00
- Ministranci: soboty – 11.00
- Pallotyńskie Nutki:
soboty – 14.00

